Rok V Listopad, 1931 Nr. 3

GŁOS WARSZAWSKI

MIESIĘCZNIK

Redaguje Komitet

WYDAWNICTWO ZARZĄDU ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałkowska 123. Tel. 717-29 i 543-13.

NA MARGINESIE TRZYKROTNYCH WYBORÓW DO RADY SZKOLNEJ.

Trzecie wybory do Rady Szkolnej m. st. Warszawy, dały wreszcie wynik pozytywny. Zostali wybrani kandydaci związkowi. Na 1432 ważnych głosów, oddanych przy wyborze delegata, kol. Wacław Gawski otrzymał 798; przy wyborze zastępcy — kol. Stanisław Dobraniecki otrzymał na 1403 oddanych głosów ważnych 776. Kandydaci nasi otrzymali 56% wszystkich głosów ważnych, mieli więc za sobą większość kwalifikowaną, aczkolwiek ta, wobec ściślejszego charakteru wyborów, nie była już w trzeciem głosowaniu wymagana. Zdobyliśmy mandaty, które nam się jedynie słusznie należały i niema powodu do bicia w dzwon zwycięstwa. Jednak w sytuacji, w jakiej się znajduje Oddział stołeczny Związku, liczący ponad 1250 członków, z czego 870 uprawnionych do głosowania, a więc w warunkach, zapewniających Związkowi bezwzględną przewagę liczebną i gwarantujących zgóry otrzymanie mandatów, fakt trzykrotnego dokonywania wyborów ma swą wymowę i domaga się głębszej analizy.

Jasną jest rzeczą, że u progu niepowodzeń naszych w dwóch pierwszych wyborach leżą braki natury organizacyjnej. Przyczyn tych braków należy szukać przedewszystkiem w tem, co stanowi jednocześnie siłę Związku — w liczebności Oddziału stołecznego naszej organizacji. Liczebność

ta, dając zgóry Związkowi pewność zwycięstwa, sprawiła, iż z jednej strony znaczna ilość związkowców nie stawiła się do głosowania, nie doceniając wagi pojedynczych swych głosów w ogólnym rezultacie wyborów. Z drugiej strony poczucie własnej przewagi liczebnej przyczyniało się do pobłażliwego rozgrzeszania w opinji związkowców tych, którzy łamali karność organizacyjną, nawołując do oddawania kartek czystych, lub wyboru innych, niż proponowani przez Zarząd Oddziału kandydatów.

Na podobne objawy niekarności organizacyjnej rzadko który związkowiec reagował karcąco, tłumacząc sobie, że i tak wobec liczebnej przewagi Związku, kandydaci jego niechybnie przejdą.

Oto dwa obfitujące w ujemne skutki przejawy naszego życia organizacyjnego. Przejawy te są z psychologicznego punktu widzenia zrozumiałe, zwłaszcza, iż są typowemi dla charakteru polskiego. Stać nas na luksus form, stać nas na luksus akcentowania odrębności swoich poglądów nawet tam, gdzie chodzi o wspólny interes zawodowy — nawet tam, gdzie interes ten jest zagrożony. Typowo po szlachecku! Szlacheckiego typu były też i refleksje... Gdy w pierwszych wyborach rozkiełzane ambicje pozwoliły sobie na rozbicie jedności organizacyjnej, gdy w drugich wyborach opieszale stawano do urny, to w trzecich — wobec wyraźnego niebezpieczeństwa w ostatniej chwlii, po dwukrotnej próbie przebudziło się nareszcie sumienie organizacyjne i prawie wszyscy stanęliśmy w karnych szeregach do urn, by wziąć to, co nam się należało i co wziąć mogliśmy już za pierwszym razem. Na bok odeszła prywata, zwyciężył instynkt zorganizowanej grupy, zwyciężyła zdrowa myśl. Zmądrzał Polak po szkodzie. Lepiej coprawda później, niż nigdy.

Te słabe strony naszego życia organizacyjnego zostały świetnie wyzyskane przez Stow. Chrz. Nar. Dysponując nikłą ilością głosów, wytężyło ono wszystkie swe siły, by zdobyć nie mandat, bo o tem nawet w najśmielszych zamysłach nie marzyło, lecz rozgłos, by z zapomnianego bractwa bliżej nieznanych interesów, stać się przeciwnikiem wielkiej organi-

zacji nauczycielskiej. A to już dla grupy zapomnianej znaczy bardzo wiele.

Robiono więc wszystko, by jak najwięcej głosów nauczycielstwa niezorganizowanego przeciągnąć na swoją stronę. Przedewszystkiem więc akcję skierowano na tory polityczne, apelując do rozgoryczonych niedolą mas i tą drogą pragnąc zdobyć głosy. A gdy i ten chwyt zawiódł, zwalono winę na... Żydów, którzy.... poparli Związek. I to był już ostatni tupet, rozpaczliwa próba zbilansowania strat i zysków. Termometr niegorączkującej już oddawna staruszki, wykazał tutaj najwyższą temperaturę. Zabrakło jednak nawet sztucznie wywołanych rumieńców. Nie dająca się odpędzić drzemka objęła znów niepodzielnie swe berło, a zbudzona z chwilowego snu staruszka śnić będzie wspomnienia o tych chwilach, które minęły tak szybko. Zostawmy ją w spokoju!

Dla nas przebieg trzykrotnie dokonywanych wyborów daje bogaty materjał pod innym względem. A więc przedewszystkiem pod względem poczucia obowiązku organizacyjnego.

Na 870 uprawnionych do głosowania związkowców padło na związkowego kandydata na delegata do Rady Szkolnej:

w pierwszem głosowaniu	—416+359=775 gł.	na ogólną	1362
w drugim głosowaniu	—671	„ ilość odda-	1441
w trzecim głosowaniu	—798	„ nych gł.	
		ważnych	1439

Widzimy więc, iż związkowcy nie dopisali jedynie w drugich wyborach. Liczba głosów rzucona w pierwszych i trzecich wyborach jest prawie jednakowa. W drugich wyborach frekwencja związkowców pogorszyła się blisko o 104 głosy, co było wynikiem zbyt pospiesznego zamknięcia głosowania i opisanego powyżej nastroju pewności zwycięstwa wobec jedynej kandydatury związkowej, jaka była wystawiona przy drugiem głosowaniu.

Coprawda zwycięstwo Związku w trzecich wyborach „Nauczyciel Polski“ przypisuje przerzuceniu na nasze kandydatury głosów żydowskich, wiemy jednak, iż żydzi niezadowoleni ze skreślenia ich kandydata przy trzeciem, ściślejszem

głosowaniu, wykazali słabsze zainteresowanie się wyborami i oddawali kartki czyste, względnie z nazwiskiem swego kandydata, co unieważniało złożone przez nich głosy. Dowodem tego jest bardzo silny wzrost kartek białych i głosów unieważnionych w trzecich wyborach w porównaniu z pierwszemi i drugiemi wyborami. Gdy w pierwszych wyborach oddano w głosowaniu na delegata kartek białych 123 i unieważnionych—41, razem 164, a w drugich wyborach — kartek białych 172 i unieważnionych 8, razem 180, to w trzecich wyborach oddano kartek białych 196, a unieważnionych, czyli przeważnie z nazwiskiem kandydata żydowskiego — 97, razem 293, a więc o 129 głosów więcej niż w pierwszem głosowaniu. Ponieważ wiemy, iż w drugiem głosowaniu kandydat żydowski otrzymał 145 głosów, to na tle tych faktów jasnem jest, gdzie się podziały głosy żydowskie w trzeciem głosowaniu. Zostały one rzucone manifestacyjnie na kandydata żydowskiego, jako protest przeciwko skreśleniu go z listy kandydatów.

Ale dla taktyki Stowarzyszenia Chr. Nar. nieodzownie koniecznem jest, by Żydzi głosowali na Związek. Więc... głosowali. W myśl obowiązujących wskazań co do chrześcijańskiej prawdomówności Stowarzyszenie Chrz. N. rzuca to twierdzenie dla usprawiedliwienia faktu, jak wiele mamy na świecie sprzeczności między nazwą, a treścią, między reklamą a kramem, np. między szyldem Stowarzyszenia, a manewrami niebogobojnych jego przewódców.

Objektywnie traktując rezultaty tych trzech głosowań, stwierdzić musimy jedno, iż we wszystkich trzech wyborach kandydaci nasi liczyć mogli jedynie na głosy zorganizowanych związkowców i zależnie od liczebnego ich udziału w głosowaniu otrzymywali większą lub mniejszą ilość głosów.

Nauczycielstwo niezorganizowane, t. zw. dzicy, ławą głosowali na kandydata Stowarzyszenia wraz z częścią żydów, którzy w ten sposób akcentowali swą „opozycyjność".

W walce ze Związkiem Żydzi sprzymierzyli się ze Stowarzyszeniem Chrześcijańskiem. Te sympatje, nawiązane w wyborach, nastrojem wesela i wzajemnej adoracji przewijają się

jeszcze w organie żydowskiego Zrzeszenia w „Życiu Nauczycielskiem” z listopada b. r.

Żydom więc i „dzikim” zawdzięcza Stowarzyszenie wzrost głosów, oddanych na jego kandydata. Mając zaledwie około 200 członków, uprawnionych do głosowania, Stowarzyszenie zdobyło dla swego kandydata w pierwszem głosowaniu 426 gł., w drugiem — 603 i w trzeciem — 641 głosów. A więc bardzo poważne i stale rosnące poparcie kandydatów Stowarzyszenia szło wyraźnie z zasobnego rezerwoaru niezorganizowanego nauczycielstwa. Tak reagowała czynniejsza część t. zw. „dzikich“. Pozostali nie głosowali wogóle lub oddawali czyste kartki. W pierwszych wyborach nie głosowało 564 nauczycieli, w drugich — 387, w trzecich — 356. Widzimy więc, iż w miarę jak zmniejszała się ilość niegłosujących — wzrastały liczby głosów, rzuconych na kandydatów Stowarzyszenia.

Z powyższego rozumowania wysnuć musimy następujące wnioski: Po pierwsze stwierdzić musimy, iż w naszych szeregach poczucie węzła organizacyjnego nie jest stuprocentowe, po drugie w szeregach naszych tolerowane jest wyłamywanie się z więzów organizacyjnych w imię wybujałych osobistych ambicyj — niestety — tak sprzecznych często z interesem ogółu i po trzecie, wkoło nas żyje poważna gromada nauczycielstwa niezorganizowanego, nieuspołecznionego i w swym światopoglądzie raczej zachowawczego niż postępowego.

Na podstawie tych wniosków, jakież wytyczne należy wskazać naszej organizacji, pragnąc podnieść jej zwartość, pragnąc rozszerzyć jej wpływy dla realizacji myśli związkowej.

Oto sądzimy, iż ze względu na krytyczną sytuację, w jakiej zarówno jako obywatele, jak i zorganizowana grupa społeczna, znajdujemy się obecnie, należy poddać surowej krytyce wszystko, co osłabia wewnętrznie i zewnętrznie naszą organizację. Należy w tej właśnie ciężkiej sytuacji podjąć w całej rozciągłości akcję wychowawczego oddziaływania na te przedewszystkiem jednostki w naszej organizacji, które, przenoszą na grunt nasz swe polityczne ideały, lub osobiste ambicje, zachwaszczają życie organizacyjne. uniemożliwiają wysiłek zbiorowy, podrywają wiarę i energję.

Wzmacniając wewnętrzną spoistość naszej organizacji, podnosząc jej aktywność działania, musimy również zadbać o wzmocnienie zagrożonego frontu zawodowego przez zwerbowanie do jego szeregów, wszystkich luzem chodzących, a wartość osobistą przedstawiających jednostek.

W momencie dla zawodu naszego przełomowym, jakim jest moment obecny, poza szeregami naszej organizacji mogą zostać jedynie jednostki, reprezentujące małą wartość społeczną. Wszystko, co tchnie chęcią życia, rozmachem czynu, wszystko, co przepojone jest duchem ofiarnej służby Ojczyźnie i szkole — winno się w dzisiejszym krytycznym dla Państwa i szkolnictwa momencie — znaleźć w szeregach naszych, w szeregach związkowego nauczycielstwa stolicy.

A i czas po temu daje nam odpowiednią sposobność. Oto za miesięcy kilka otwarte zostaną w całości podwoje związkowego domu. Wysiłkiem całej organizacji wzniesiony gmach, służyć będzie przedewszystkiem nauczycielstwu stolicy. Stanie się dlań niezastąpionym warsztatem pracy, terenem rozwoju i ekspansji ducha. Niech więc w obszernych murach związkowego domu znajdą swe miejsce i ci, których dotąd brak.

Z ostatnich zaś doświadczeń wynieśmy to, co przyczyni się do wzmocnienia naszego ruchu związkowego na terenie stolicy.

PRZEŻYTKI W SZKOLE.

Warunki pracy nauczycielskiej stale się pogarszają. Ostatni rok szkolny przynosił nam tak duże wymagania, a tak ciężkie warunki pracy, iż w interesie szkoły leży, aby administracja szkolna pomyślała o drobnych ulgach, któreby z barków nauczyciela zrzuciły dużo balastu niepotrzebnego. a przytem przeszkadzającego w pracy.

Na obecnym życiu szkoły dwa owe zdarzenia dziejowe: gwałtowny przyrost dzieci w wieku szkolnym, i kryzys gospodarczy, odbiły się tak silnie, stworzyły tak nowe warunki pracy, zrodziły takie rewolucje pojęć w zakresie organizacji szkoły, iż piętno tego kryzysu szkolnego pozostawi niezatarte ślady.

Trzy cechy złożyły się na charakterystykę obecnej szkoły: liczba dzieci, przeciążenie nadmierną pracą źle płatnego nauczyciela i praca społeczna w związku z bezrobociem i dożywianiem głodnych dzieci.

Wielka liczba dzieci w szkole (w mojej tysiąc) nie pozwala kierownictwu i nauczycielom ogarnąć wychowawczo całej tej gromady. Liczba stwarza nowy trud pracy. Dziś rozparcelować jeden, dwa lub nawet trzy oddziały wśród tysiąca dzieci jest zjawiskiem normalnem. Tak np. w naszej szkole oczekiwaliśmy dwóch sił, nie było etatów, dwie klasy wtłoczono w inne klasy. Sześćdziesiąt godzin pracy rozparcelowano pomiędzy personel szkoły. Już dawno przekroczyliśmy ową liczbę czterdzieści osiem dzieci. Przybyły nowe serje: zeszytów, cenzurek, składek, notatek wezwań, frekwencji i t. p. Choć już dawno była ustalona opinja, iż praca nauczyciela w dużem mieście jest trudna, iż początkowo 24 a później 26 godz. uważano za maksymalną liczbę pracy godzin dla nauczyciela w Warszawie, to jednak obarczono nas trzydziestoma godzinami pracy.

Wraz z liczbą 30 godz. zresztą przyjętą bez większego szemrania, przybyły dodatkowe jeszcze zajęcia. Tak np. w samem dożywianiu: rachunek dwugroszowych śniadań, mleka, zup i t. p. Takich rachunków jako nauczyciel prowadzę osiem: rachunek książek, opieka, roboty, zakup materjałów sobie, kolegom i t. p. Należy w tem miejscu wspomnieć naszpikowany niezwykłą procedurą ściągania fundusz kolonij letnich. Sekunduje tej nowej wzmożonej pracy większy krzyk dziecięcy i coraz trudniejsze „opanowanie klasy“ nierzadko składającej się z pięćdziesięciu czterech i więcej dzieci. Przed oczami majaczą stosy zeszytów.

Nowe życie szkoły, nowe zjawiska psychiczne w tak dużych gromadach dziecięcych, nowe warunki pracy, a stare wymagania i niczem niezamącona powaga i respekt przed staremi okólnikami. To nic, że płynie silnym nurtem nowe życie szkoły, że w dużej gromadzie dziecięcej giną indywidualne cechy miłego nam ucznia, nas nie stać na domaganie się prawa poszukiwania nowych dróg przy rozwiązywaniu

nowych zagadnień, jakie przyniosła nam nowa rzeczywistość. My ze swej strony życzylibyśmy sobie trochę ulgi w pracy przez usunięcie nużących zajęć niczem nie związanych z treścią życia szkolnego. W pierwszym rzędzie redukcja czynności biurokratycznych nauczyciela. Mniej statystyk, mniej rubryk i mniej pisania.

Nie wytrzymała próby życia sprawa rozkładów okresowych. Sympatyczne rozwiązanie kwestji konspektów syntetycznem ujęciem tematów lekcyjnych — całościowo na okres 2 i pół miesiąca — tendencja dobra — w życiu okazała się nieznośnym jeszcze jednym kawałkiem biurokratycznym w szkole.

Już po kilku dniach życie klasy zmusza nas do przegrupowań tematów — do nowych koncepcyj.

Idea pisania konspektów lekcyjnych wogóle jako idea przygotowania nauczyciela do pracy, stała się fikcją. Już dziś w Polsce niema ani jednego nauczyciela, któryby nie wiedział, że przygotowanie do pracy w szkole zdobywa się innemi wysiłkami. Rozumiemy dobrze, że wtedy nauczyciel należycie spełni swe obowiązki, jeśli poznaje dokładnie psychikę dziecka, jeśli nie zrywa kontaktu z nauką, jeśli czyta dużo dzieł fachowych. Dzięki nowym badaniom psychologji strukturalnej, dzięki przenikaniu tych badań do życia zbiorowego wogóle wiemy, iż stałe dążenie do największej precyzji w wykonaniu tego szczegółu jakim jest lekcja, dotyczyć winno li tylko nauczyciela tymczasowego w okresie zdobywania wprawy. Ciągłe pisanie konspektów zamienia się na nieznośne przepisywanie starych.

Przypadkowo spotkałem w biurze jednego z prowincjonalnych inspektoratów szkolnych takie nagromadzenie zeszytów z konspektami, że zajęły pół skromnego lokalu kresowego inspektoratu. Całość wyglądała, jak ciekawe archiwum, oczekujące nieznanego badacza, boć zbyteczne posądzać przepracowanego inspektora, aby sam to czytał. Zagadnięty o te sprawę, przyznał się, że jest przeciwnikiem pisania konspektów, ale wprowadził tę historję jego poprzednik jemu zaś nie wypada „obniżać poziomu prac nauczycieli“ i t. p. „a możeby to było źle widziane“...

Wzdłuż i wszerz naszego kraju piszą nauczyciele drobnem pismem w zeszytach owe konspekty, jakgdyby nic w szkole nie mieli do zaobserwowania i do zanotowania. Praca nauczyciela to nie trzydzieści godzin tygodniowo plus trzysta zeszytów do poprawienia, — to ogrom pracy wychowawczej-społecznej na terenie szkoły. Obok obowiązku uczenia (nie przypuszczam, aby lepiej uczyli ci, co piszą konspekty) jest obowiązek wychowania, które uskuteczniać możemy przy znajomości tych procesów, jakie odbywają się w gromadach dziecięcych. Im te gromady są większe, tem praca wychowawcza jest trudniejsza, bo procesy ruchowo-czuciowe wśród tysięcznych rzesz dziecięcych tłumią nasze wysiłki. Jeśli chcemy wychowywać, to musimy przedewszystkiem trafiać do jednostki przez gromadę. Omijanie zbiorowości dziecięcej w wychowaniu a trafianie bezpośrednie do jednostki jest przeważnie bez efektu, gdyż owoc naszej pracy wychowawczej z jednostką ginie w masie. Do pracy nad wychowaniem gromad dziecięcych zabrać się muszą wszyscy specjaliści i niespecjaliści. Chiński mur wśród specjalistów musi zginąć. Nadęta powaga, opatentowana dyplomami specjalistów, winna zginąć w zrozumieniu, że praca szkoły, to nie nauka kilkunastu przedmiotów plus świetlica, ale to ogrom wysiłku w kierunku wychowania ucznia, aby się dobrze czuł w gromadzie z tą gromadą. Wszystkim nam wolno mówić o każdym przedmiocie, bo wszyscy bierzemy udział w pracy wychowawczej, która jest całością, więc wolno nam mówić o całości.

Przeto my, niespecjaliści domagamy się wraz ze specjalistami zniesienia „święta pieśni". Wogóle jestem za świętami i uroczystościami szkolnemi. Ubolewam, że tegoroczne święto oszczędności i spółdzielczości przeszło bez echa. Zamiast gromadę dziecięcą rozśpiewać pięknym hymnem spółdzielczym, zamiast olśnić stubarwną tęczą spółdzielczą z kolorami narodowemi, śpiewamy od kilku lat ponurą pieśń „Bogu rodzica". Z jakąś niespotykaną pasją administracja szkolna narzuciła nam tę uroczystość, a myśmy zamknęli uszy na wrzaski gromad dziecięcych, w pocie trudu szykują nasi „śpiewacy" program „święta pieśni" według przewidzianego egzemplarza, (który pono ma niezwykły pokup). Za-

niedbujemy wychowanie zbiorowości dziecięcej na korzyść wątpliwego momentu w wychowaniu estetycznem, jakiem jest „święto pieśni". Wszystkie nasze święta szkolne muszą być postawione wysoko pod względem estetycznym, ale nietylko — muszą być bogate w ideę, muszą wprowadzać treść w życie gromad dziecięcych. Niewątpliwie i święto oszczędności należało właśnie w tym roku ładnie zorganizować, na tle nędzy materjalnej rodziców w zestawieniu z dobrobytem Francji, która zawdzięcza to właśnie drobnym oszczędnościom swych obywateli.

Wszystkie święta w szkole winny stać się „świętami pieśni", gdyż od śpiewu w dzisiejszych warunkach wymagamy wybitnej roli w wychowaniu gromady dziecięcej. Pieśń ma zastąpić nieznośny wrzask dziecięcy na korytarzu. Pieśń zapoczątkuje poczucie rytmu zbiorowego, musi się stać zwiastunem karności zbiorowej i harmonji pospólnej. Tego nie uczyni „kaczka pstra" z programu „święta pieśni", ale pieśń współczesna, melodyjna — dopasowana do potrzeb wielkich gromad dziecięcych.

„Święto pieśni" jest nieznośnym przeżytkiem w szkole; niedopasowane do treści życia, zatruwa atmosferę i pogłębia pustkę ideową szkoły.

Trzecim przeżytkiem jest niezmienna forma ocen pracy opartej na przeżyciach ocenodawcy, bez stworzenia jakiegokolwiek wskaźnika naukowego. Brak probierza ogólnie przyjętego w ocenach pracy, zmusza nauczycielstwo do takich kierunków w pracy, któreby uwzględniały indywidualności swych ocenodawców—indywidualności nierzadko ciekawych.

Stworzenie testów wiadomości, różnica w wynikach przy badaniu przed i w końcu roku szkolnego, przy uwzględnieniu warunków głównie liczby dzieci, pozwoliłoby nam naprawdę wiele czynności zbadać, zrzucić — czynności potrzebnych przy dozorze pracy.

Reasumując wywody w niniejszym artykule, stwierdzić musimy, iż położenie szkoły powszechnej w obecnej chwili jest bardzo ciężkie i w interesie tejże szkoły należy już pomyśleć o ulgach w pracy nauczyciela.

Prawo znużenia dotyczy także i nauczycieli, a miarą tego znużenia dotychczas był stan liczebny w sanatorjach i szpitalach. Dziś sanatorja opustoszały. Wrócili niedoleczeni chorzy nauczyciele z obawy redukcji. Możemy, po kilku latach niezmiennych warunków, znaleźć się w obliczu wielkiej katastrofy zdrowotnej nauczycielstwa. Ci, co obniżają poziom szkoły powszechnej niepotrzebnemi ciężarami, są nieprzyjaciółmi tejże szkoły narówni z tymi, którzy domagają się obniżenia jej stopnia organizacyjnego.

Musimy na to wszyscy zwrócić uwagę, pamiętając, że szkoła powszechna jest najpiękniejszym darem Niepodległości kraju.

Wysk.

„GOREJĄCY ŚWIAT".

Ostatnie wybory do Rady Szkolnej w Warszawie obudziły z drzemki anemicznej Stowarzyszenie. Sądząc z oznak zewnętrznych, moment tych wyborów Stowarzyszenie zalicza do wydarzeń epokowych w jego historji i działalności. Przecież sam rdzeń Stowarzyszenia kierował warszawską akcją wyborczą. Przecież **Nauczyciel Polski**, naczelny organ Stow., od trzech miesięcy o niczem więcej nie pisał, jak tylko o wyborach do Rady Szkolnej. Fakt ten tak dalece wytrącił śpiących z równowagi sennej, że w niezwykłem podnieceniu twórczym krzyknęli z pierwszej strony **Nauczyciela** październikowego: „Do pracy!" „Lepiej późno, niż wcale", ucieszył się ten i ów na taki zew. Niestety, na tytule artykułu zgasł zapał i wysiłek do pracy poczciwych senków z ulicy Senatorskiej. Po tytule bojowym przyszła zwykła kolej na bajdy stare, a więc: Związek już—już „leży", tysiące członków nowych już pędzą w szeregi Stowarzyszenia, które pracuje (trzy kolumny zużył na ten cel **Nauczyciel**) i Związek nic wogóle nie zrobił (na papierze tegoż **Nauczyciela** pols. z dn. 15. X.) a w konkluzji: przedstawiciel Stowarzyszenia powinien wejść do Rady Szkolnej!

Czyż doprawdy naczelne władze, ich organ nie mają nic ważniejszego do powiedzenia stowarzyszonemu nauczycielstwu z całej Polski, jak tylko to, że w Warszawie są wybory? Dla-

czego aż gardziel armatnią nastawiono na małoznaczące wybory warszawskie? Psychologja snu doskonale wyjaśnia przyczynę takiego postępowania: w momencie przebudzenia się nie mamy całkowitego poczucia rzeczywistości. Brakiem takiego poczucia miary grzeszy Stowarzyszenie, dla którego hierarchja ważności spraw nauczycielskich nie istnieje. To jego usposobienie zawsze grozi mu ośmieszeniem się w chwili przebudzenia — okrzyku: do pracy! — i dalszym kontynuowaniem śpiączki. —

Wybory warszawskie obudziły więc śpiącego karzełka. To przebudzenie się i głos skrzeczący w ulotkach wyborczych w „imieniu“ nauczycielstwa „niezależnego“ „walczącego“ i t. d. pozwala nam rzucić garść uwag pod adresem Stowarzyszenia.

Jakąż rolę ono spełnia? Gdzie szukać jego rodowodu, ideologji w historji nauczycielstwa polskiego? Kto są ci, którym rola karła do gustu przypada?

Otóż rola Stowarzyszenia związana jest ściśle z historją jego powstania. Powstało ono jako ekspozytura reakcyjnego obozu politycznego. Obóz ten musiał stworzyć antytezę Związku, reprezentującego postęp. Konieczność istnienia takiej antytezy dla pewnych sfer jest zrozumiała, gdy weźmiemy pod uwagę działalność roli nauczyciela w społeczeństwie Pewne więc sfery polityczne gorąco zaopiekowały się Stowarzyszeniem. One to oddały Stowarzyszenie pod pieczołowity patronat kleru, który, jak wiemy, postępem nie grzeszy, a który skwapliwie zajmuje się werbowaniem nowych członków dla Stowarzyszenia (katechetki, młodzież kończąca pewne zakłady nauczycielskie, orędzia władz kościelnych).

A zatem Stowarzyszenie stanęło w szeregach i na usługach tego odłamu społeczeństwa polskiego, którego chlubą naczelną była lojalność, ugoda, serwilizmem trącąca, niechęć do ryzyka. W przeszłości porozbiorowej odłam ten dostarczał nam doskonałych płaczków, reżyserów bezpiecznych obchodów narodowych. Wbrew kalkulacjom tego obozu Polska powstała na drodze czynu zbrojnego. Od tej chwili, zawiedzeni w swych kalkulacjach menerzy obozu reakcji, zwalczać będą

wszystko, co z dzieła i czynu niepodległościowego powstawać będzie. Wysoko zorganizowana szkoła powszechna miała przyczynić się do demokratyzacji społeczeństwa — ale czynniki reakcyjne czuwają i ustami nauczyciela wypowiedzą się za szkołą pięcioletnią. Stowarzyszenie z p. Korneckim właśnie miało za zadanie uprawiać destrukcję w organizacji szkolnictwa powszechnego. Stowarzyszenie z roli narzędzia nie wyjdzie ani na chwilę. Niezdolne do egzystencji samodzielnej, czepiać się będzie klamki i poglądów swych protektorów, będzie fikać koziołki w takt ich muzyki, będzie błaznować tam, gdzie do pracy stanąć trzeba.

Związek urządzi poważny i wielki zjazd w Krakowie, komicy ze Stowarzyszenia też się tam zbiorą z hałasem, by... wysłuchać kilku referatów na tematy religijne i uchwalić, że... samokształcenie i oświata są człowiekowi naogół potrzebne... Związek organizuje wielkie kongresy pedagogiczne — Stowarzysznie dowodzi całemu światu (**Nauczyciel Polski**), że to zupełnie... niepotrzebne, bodajże czy nie szkodliwe! Związek wysuwa postulat szkoły siedmioletniej, jednolitej — Stowarzyszenie opiera się przy szkole pięcioletniej. Związek rzeczowo ustosunkowuje się do kryzysu, jaki dotknął cały świat, a więc i nauczyciela — Stowarzyszenie „na złość“ drwi sobie z niedoli nauczyciela, wmawiając w niego, że to Związek winien obniżce pensyj nauczycielskich. Związek służy Idei, którą realizuje od lat 25-ciu, Stowarzyszenie idei własnej nie posiada, żyje z dnia na dzień, od rozkazu do zlecenia patronujących mu politykierów endecko-klerykalnych.

Nie mając innych atutów w ręku, do argumentów politycznych sięgnęło Stowarzyszenie w agitacji wyborczej do Rady Szkolnej w Warszawie. Tak chciał patronat sejmowy. Minęły wybory, minęła „ideologja“ Stowarzyszenia, nastąpi znowu okres śpiączki aż znowu jakaś „ideologja“ sen zakłóci.— Ot ideologja z dnia na dzień!

Stowarzyszenie chore jest na brak krytycyzmu wśród swoich członków i w żaden sposób nie może zrozumieć, dlaczego to członkowie Związku mogą różnić się w poglądach na pewne sprawy i jak te różnice ujawniać się mogą na ze-

braniach czy w prasie związkowej. Objaw ten tak dalece i błogo zahypnotyzował Stowarzyszenie, że wciąż zapowiada swym członkom rychły upadek Związku. Biedni ludzie!, niewolnicy dogmatów niewłasnych! Nie rozumieją różnic typów ludzkich, zasilających kadry związku i listę członków Stowarzyszenia!

Zachłysnęli się z radości i podziwu, że we wrześniowym numerze „Głosu Warszawskiego pytamy się naszych członków wprost: wystąpić czy pozostać mają w organizacji naszej? Czynimy tak, bo Związek jest wielką grupą ludzi niezależnych, bez patronatu kościelnego czy świeckiego. Członków nikt nam nie napędza. Wolimy jednak, aby ustąpili z naszej organizacji ci, którym ideologja nasza nie odpowiada, niżby z jakichś względów zadawali sobie gwałt pozostania w Związku. Ścieranie się poglądów w łonie organizacji uważamy za konieczne, gdyż objaw ten jest objawem żywotności Związku.

Jakież różnice zdań mogą mieć członkowie Stowarzyszenia? W jakiej dziedzinie, gdy dziedzin tych niema lub podane są w dogmatycznych formułach? „Tak" i „nie", oto jedyne i dopuszczalne „poglądy" dla członków Stowarzyszenia. Cóż dziwnego, że aktywność tych członków wyładowuje się w drzemkach długookresowych! Cóż dziwnego, że mało amatorów z pośród nauczycielstwa świeckiego popasa na ugorach ideowych Stowarzyszenia! Ciągną tam ludzie spokoju szukający, do walki niezdolni, bliżsi emeryturze, wciągane są jednostki naiwne, opuszczające pewne zakłady nauczycielskie, zwabione frazesami bogoojczyźnianemi. Wreszcie trzeci rodzaj członków Stowarzyszenia stanowią jednostki o zawiedzionych, choćby na terenie Związku, ambicjach różnorakich. Nic więc dziwnego, że taki dobór ludzi nie stanowi siły, któraby mogła dawać z siebie coś własnego, oryginalnego, aby cała działalność Stowarzyszenia była czemś innem, niż marną kopją poczynań Związku, aby Nauczyciel Polski nie zawdzięczał swego istnienia przedrukom z Głosu Nauczycielskiego. Tak już być musi, że są oracze, co w ciężkim znoju odwracają ciężkie skiby ziemi i są wrony, co w świeżej skibie żeru dla siebie szukają, a gdy go nie znajdują, to kraczą złośliwie,

że oracz źle orze! Tak już być musi, bo taka jest geneza istnienia protektorów i rodziców Stowarzyszenia: kto inny skiby dziejowe w Polsce przeorywał, by oni — protektorzy — bezpiecznie i lojalnie krakać mogli.

Rozgniewane głodem wielkości Stowarzyszenie puszcza w „ Nauczycielu" artykuł o tytule wysoce patetycznym: „Gasnący świat". Gasnący świat — to niby my, Związek. A dlaczego gasnący? Bo z tysiąca prawie głosów nauczycieli „dzikich" na kandydata Stowarzyszenia do Rady Szkolnej padło głosów 400. Bo w Głosie Warszawskim jego redaktor (w tak epokowych czasach — wybory do Rady Szkolnej) „pięknie rozważa" nad kwestją „wystąpić, czy pozostać". Bo ten upadek(!!) Związku stwierdził Nauczyciel już w lipcu r. ub.

No więc „gasnący świat". Wobec tego Stowarzyszenie czuje się wulkanem gorejącego świata! Biedni staruszkowie słabowzroczni! Litość ludzka zabrania, lecz obowiązek mówienia prawdy nakazuje stwierdzić, że to oczy Stowarzyszenia mgłą niewidzenia zachodzą, że te ich „płomienie" to zimne światełka fosforyzującego próchna pni nocą straszących, to błędne ognie z błot powstałe, na pola lecące a przez lud potępionemi „omentrami" (geometrami), „świtlikami" zwane. Taki „omentra" ludowy w ciemne noce musi za karę hasać po granicach pól, które za życia fałszywie pomierzył; inaczej mu latać nie wolno. Ogień jego nie parzy, tylko straszy i drogę pokuty oświeca.

Znamy wartość próchna i moc „świtlikową": i tu i tam zjawiska rozkładu pośmiertnego. Przy obu ogniach nikt nie ogrzeje swych uczuć, nie rozjaśni dróg myśli. Po fałszywie wyznaczonej wiedzy pokutniczo snuć się będzie Stowarzyszenie aż do wygaśnięcia winy za źle wytknięte granice pomiędzy twórczością a negacją.

I nie będzie to świat gorejący.

Można nie być zwolennikiem Związku, ale też nie można się łudzić, że sztucznie powite Stowarzyszenie wyrośnie kiedykolwiek z karłowatości ducha i czynu, uwolni się z pod

wpływów zacofania społecznego i własnym krokiem pójdzie naprzód.

Czytelników naszych najmocniej przepraszamy, że tyle miejsca poświęciliśmy Stowarzyszeniu, przykro nam też nieco wobec Stowarzyszenia, a ściślej mówiąc, wobec jego organu **Nauczyciela Polskiego**, że nie możemy mu, jak on nam, poświęcić nietylko kilku numerów **Głosu Warsz.**, ale **nawet** tego jednego. Uczynimy to z całą pewnością, gdy odkryjemy w Stowarzyszeniu coś więcej niż zdolność do wegetacji.

S. D.

JESZCZE JEDEN RODZAJ ZBIÓRKI!

W poprzednim numerze **Głosu Warszawskiego** w artykule „Przeciążenie nauczycielstwa" kol. **Jastrzębski** wyliczył, ile to obowiązków pozalekcyjnych, dodatkowych spełnia nauczyciel na terenie szkoły. Czyni to najczęściej z głębokiego poczucia swej roli społecznej. Szkoła nasza stała się wprost filją wszelkich instytucyj, a nauczyciel kwestarzem na cele tych instytucyj. Wszystkie te cele, naturalnie, zasłaniają się dobrem dziecka i coraz częściej z tej racji nauczyciel nawet nie jest pytany, czy rolę kwestarza spełniać ma ochotę. Instytucje uderzają bez pardonu w jego ambicję społeczną. Pomińmy narazie osobę nauczyciela, lecz weźmy pod rozwagę głosy, jakie czytamy coraz częściej w prasie pedagogicznej przeciw obciążaniu szkoły funkcjami, do których szkoła dzisiejsza się nie nadaje. Między innymi dr. **Mirski** stwierdza, że funkcje te **„wychodzą nawet na szkodę tej funkcji, dla której została ona** (szkoła) **pierwotnie utworzona i organizacyjnie przystosowana t. j. funkcji nauczania"** (Ruch pedagogiczny, listopad 1930 r.). Otóż to, szkoła dzisiejsza nie jest przygotowana do pełnienia obowiązków, jaki jej gwałtem narzucają różne grupy społeczne czy osoby o tem musimy dobrze pamiętać i wziąć sobie za przestrogę. Tem bardziej dziś, gdy wzrosła liczba dzieci w klasach, gdy wzrosła liczba godzin pracy nauczyciela. Oddani „dodatkom" nieobowiązkowym, możemy łatwo zatracić istotny cel szkoły: przestaniemy **uczyć — wychowywać.** Boć wyciskania od dzieci wdowich groszy na przerozmaite cele nie możemy

nazwać momentami wychowawczemi. Dzisiejsze warunki pracy grożą załamaniem się nauki, i wszystko, co temu załamaniu sprzyja raczej usuwać trzeba niż pomnażać. Tak się już dzieje gdzieindziej, np. w Wilnie władze szkolne kategorycznie zabraniają nauczycielstwu zbieranie składek rodzicielskich. Niestety w Warszawie jest inaczej. Oto jesteśmy zgóry obdarzeni nową, bardzo uciążliwą funkcją dodatkową: zbieraniem od dzieci przez cały rok składek na kolonje letnie i półkolonje. Osiemdziesiąt złotych ma wpłacić dziecko w ciągu 10 miesięcy, żeby mogło jechać na kolonje. Nie może wpłacić odrazu, więc po 2 złote tygodniowo ma wpłacać na ręce nauczyciela. Przypuśćmy, że dzieci wpłacają idealnie a więc wszystkie i odrazu po 2 złote. Dzieci mają karty, nauczyciel ma nalepki. Ile to czasu zajmie, gdy nauczyciel jest wychowawcą 2-ch klas, a takich nauczycieli jest w tym roku b. wielki procent, niech ma nawet swoją 50-kę! Liczmy skromnie: 3 godziny tygodniowo. Naturalnie, że nie wszystkie dzieci wpłacą i żadne nie wpłaci odrazu dwóch złotych, lecz kapać będą grosiakami. A nauczycielowi przybędzie jeszcze nowa kasa, nowe znaczki i nowa buchalterja. Boć trzeba przyjąć, zapisać, schować, oddać kierownictwu, wziąć pokwitowanie, nalepki dobrze schować, często własną kieszenią odpowiedzieć. Nie dotykajmy celowości samej akcji zbierania funduszów. Pełno w niej tylko luk natury praktycznej. Niech życie nas w tem wyręczy. Nam chodzi o formę gromadzenia funduszów i o stosunek do nauczycielstwa inicjatorów zbiórki. Obciążanie nauczyciela bez jego zgody nową uciążliwą funkcją kwestarza jest przykrem nieporozumieniem co do wydajności pracy normalnego człowieka. Jest grubym w dalszym ciągu, nieporozumieniem pedagogicznem, narzucającem nauczycielowi wobec rodziców i dzieci rolę tak dziś znienawidzianego komornika—poborcy! Przecież w 90 procentach te wszystkie składki przez szkołę od rodziców wyciskane psują nić przyjaźni szkoły z domem, nauczyciela z rodzicami. Źle jest, że dopiero nauczyciel musi zwracać uwagę na szkodliwość tych zjawisk, jak również szkoda, że nauczyciel zbierający fundusze na kolonje uważany jest przez pewne czynniki, osoby za „niepożądany element“ w pracy kolonijnej.

Sądzę, że obciążanie nauczycielstwa wielu zbiórkami funduszów od dzieci jest szkodliwe ze względu na wyższe zadania szkoły i że nauczycielstwo winno domagać się od władz swoich wzięcia szkoły w obronę przed nawałą obowiązków nadprogramowych.

Narazie, póki czas, należy czem prędzej wycofać niefortunny okólnik o zbiórce funduszu kolonijnego. Lepiej wcześniej, niż zapóźno!

M. Z. J.

SEKCJA PEDAGOGICZNA.

Sprawozdanie z r. ub. oraz program pracy na rok bieżący.

Pęd do samokształcenia i pogłębiania swej wiedzy wogóle, a pedagogicznej w szczególności jest niewątpliwie znamiennym rysem w dobie obecnej nauczyciela szkoły powszechnej. W olbrzymim postępie myśli pedagogicznej nie chcemy i nie możemy zostać biernymi widzami, lub kliszą odbijającą jako dogmat cudze pomysły i wysiłki, lecz w splątanym gąszczu tych rewelacyj musimy wyzwolić myśl własną, która opromieni naszą pracę, podniesie do wyżyn twórczości, stworzy jedno ogniwo w ogólnym postępie ludzkości.

Skupienie wysiłków w tym kierunku zawsze było, jest i będzie ambicją potężnej organizacji nauczycielskiej jaką jest Z. N. P., którego emanacją na terenie Warszawy jest Sekcja Pedagogiczna, pracująca drugi rok z dużym nakładem energji. Skupiła ona niewątpliwie najczynniejsze, najbardziej twórcze i oddane umiłowanej pracy jednostki, kórych wysiłek i zapał nie ostygł w ogniu najcięższych prób.

Praca w Sekcji Pedag. w b. r. została wznowiona w pierwszych dniach października. Zespoły zgrane w ciągu ubiegłego roku przystąpiły do opracowywania najbardziej interesujących dany zespół tematów związanych z teorją i praktyką szkolną.

Pożądanem jest, by szerszy ogół nauczycielstwa tą pracą się zainteresował i wziął w niej czynny udział, by każda szkoła miała najmniej 2 przedstawicieli pracujących w obranej przez siebie grupie. Od takiego ideału jesteśmy jeszcze dosyć dalecy, wierzymy jednak, że nasz gorący apel nie zostanie bez echa.

W celu zaznajomienia z wynikami pracy i programem Kol. i Kol., którzy dotąd z różnych powodów nie współpracują z nami, podajemy krótkie sprawozdanie z pracy w roku ubiegłym, oraz program pracy na czas najbliższy w poszczególnych podsekcjach:

PODSEKCJA PSYCHOLOGICZNA.

Przewodn. — M. Kaczyńska, sekr. — H. Ryl.

Na czoło zagadnień objętych programem w ub. roku, programem sekcji pedagogicznej wysunęło się zapoznanie szerszego ogółu nauczycielstwa z arkuszem obserwacyjnym, opracowanym przez Koło Psychologów im. J. Jotejko.

W tym celu szereg osób podjęło się prowadzić obserwację dwojga dzieci na terenie szkoły oraz zainicjowano szereg odczytów wygłoszonych przez specjalistów.

Z innych tematów przedyskutowano następujące:

1. Krzywda dziecka. W związku z tem zagadnieniem została opracowana ankieta.
2. Zagadnienie drugoroczności i dzieci trudnych do prowadzenia.
3. Psychologja podświadomości.

W bieżącym roku podsekcja podjęła temat, któremu w ub. roku poświęcono najwięcej czasu, mianowicie dostarczenie materjału do krytyki arkusza obserwacyjnego przez spostrzeżenia czynione nad dzieckiem na terenie szkoły. Uwzględniając przytem różne kierunki zainteresowań członków, Sekcja powołała do życia następujące Komisje:

1) Komisja do badania zagadnień z zakresu pedagogiki seksualnej i psychologji podświadomości na podstawie teorji Freuda i Adlera.

2. Komisja do badania zależności zainteresowań i uzdolnień dzieci szkół powszechnych od środowiska społecznego i gospodarczego.

3. Komisja do badania zagadnienia dojrzałości dziecka do szkoły.

Komisje po zgromadzeniu materjału będą referowały powyższe tematy na plenum podsekcji.

PODSEKCJA WYCHOWAWCZA.

Przewodn. — B. Chróścicki, sekr. — W. Konarski.

Celem podsekcji wychowania jest podjęcie twórczej inicjatywy w dziedzinie wychowania młodzieży na terenie szkoły i poza jej murami. W związku z tem w ubiegłym roku zostały omówione następujące zagadnienia:

1) System klasowy czy specjalizacja.

2) Współpraca domu ze szkołą.

W bieżącym roku w nawiązaniu do prac zeszłorocznych zaprojektowano następujące tematy:

1) Jak stworzyć kontakt domu ze szkołą.

2) Wychowanie domowe na terenie Warszawy.

3) Ujemne znaczenie ocen cyfrowych w nauczaniu i wychowaniu.

4) Jak zdobyć zaufanie młodzieży.

5) Organizacja pauz.

6) Plan siedmioletni w wychowaniu szkolnem.

7) Ujęcie jednego przedmiotu w formie kilku jednostek lekcyjnych w ciągu jednego dnia.

PODSEKCJA HUMANISTYCZNA.

Przewodn. — Jadwiga Ledóchowska, sekr. — A. Łodzińska.

Podsekcja humanistyczna podjęła w ubiegłym roku wyłącznie pracę związaną z nauczaniem historji na poziomie szkoły powszechnej. W związku z tem zostały opracowane następujące tematy:

1. Metoda w nauczaniu historji.
2. Ocena podręczników do nauki historji w kl. V i VI szkoły powszechnej.
3. Lektura pomocnicza dla nauczyciela.
4. Wycieczki po Warszawie dla klas V i VI.

W celu objęcia całości zagadnień związanych z programem podsekcji w bieżącym roku powstały 2 Komisje:

1) historyczna i 2 polonistyczna, które wysunęły do opracowania następujące zagadnienia:

Historyczna:

1) Regjonalizm w nauczaniu historji, ujęcie teoretyczne i przygotowanie materjału do praktyki szkolnej.

2) Wycieczki po Warszawie w związku z nauką historji o Polsce Współczesnej dla klas III — VII.

3) Rola podręcznika dla dzieci przy nauczaniu historji w klasie III i IV.

4) Program historji na poziomie III i IV oddziału szkoły powszechnej.

Polonistyczna:

1. Rola języka polskiego i nauk humanistycznych w nauczaniu i wychowaniu.
2. Braki współczesnych metod nauczania ortografji.
3. Nauczanie gramatyki na poziomie szkoły powszechnej.
4. Metoda, tematy i poprawianie ćwiczeń stylistycznych.
5. Wypisy czy pisemko lub inna książka do czytania.
6. Kartka czy zeszyt.

PODSEKCJA PRZYROD.-GEOGRAF.

Przewodn. — J. Frej, sekr. — M. Babska.

Zagadnienie, któremu zespół podsekcji przyrodniczo-geograf. poświęcił dłuższy okres czasu była metodyka wycieczek do Ogrodu Zoologicznego w Warszawie. Z innych tematów opracowano:

1) Wycieczki dla klas I i II szkoły powszechnej.

2) Ocena istniejących czasopism z dziedziny przyrody i geografji oraz zorganizowania wycieczki do Leśnej Podkowy w celu zapoznania się z terenem i zebrania materjału dla wycieczek uczniowskich.

W bieżącym roku wysunięto następujące zagadnienia:

1) Plan wycieczek przyrodniczo-geograficznych po okolicach Warszawy dla wszystkich klas szkoły powszechnej.

2) Bibljografja.

3) Nawiązanie stałego kontaktu z towarzystwami przyrodniczemi, pracującemi wśród młodzieży.

4) Zagadnienia programowe.

5) Odczyty dyskusyjne z udziałem prelegentów specjalistów.

PODSEKCJA MATEMATYCZNA.

Zast. przewodn. — B. Chrościcki, sekr. — J. Gerłowski.

W ubiegłym roku podsekcja matematyczna wysunęła na czoło swych zainteresowań następujące tematy:

1) Ocena podręczników dla klas I, II i III szkoły powszechnej.
2) Projekt nowego podręcznika dla klas I i II.

W bieżącym roku program pracy jest następujący:

1) Ocena podręczników dla klas III i IV.
2) Cele nauczania rachunków i rola tego przedmiotu w całokształcie programu. szkolnego.
3) Samodzielność w nauczaniu rachunków.
4) Związek arytmetyki z geometrją.
5) Zagadnienie zera jako granicy w programie klasy V.

PODSEKCJA KLAS NIŻSZYCH.

Przewodn. — J. Wudtkowa, sekr. — M. Ryniewiczówna.

Odmienność zagadnień wychowawczych metody i ujęcia programu na poziomie pierwszych 4 klas szkoły powszechnej, wywołała konieczność stworzenia komórki pedagogicznej, któraby podjęła się opracować całokształt związanych z tem zagadnień, niezależnie od pozostałych podsekcyj obejmu ących swym programem dydaktykę poszczególnych przedmiotów.

3) Dobre książki dla dzieci.
4) Wycieczki klas I i II.
5) Wycieczki klasy III.

W bieżącym roku wysunięto do opracowania następujące zagadnienia:

1) Zagadnienie ośrodków pracy.
2) Metoda ośrodków pracy i jej zastosowanie.
3) Zastosowanie programów przy ośrodkach zainteresowań.
4) Ramowe systemy dla klas I — IV.
5) System grupowy, indywidualny czy masowy.
6) Zagadnienie specjalistów.
7) Współpraca wszystkich podsekcyj.
8) Plan nauczania przy metodzie ośrodków.

9) Pismo w linjach czy bez linij.
10) Jeden zeszyt czy wiele zeszytów.
11) Zagadnienie przerw.
12) Bibljoteka dla każdego poziomu.

PODSEKCJA RYSUNKOWA.

Zast. przewodn. — Z. Zieliński, sekr. — H. Ciesielska.

Punktem wyjścia pracy podsekcji rysunkowej było przeświadczenie o niskim poziomie nauczania rysunków na terenie szkoły powszechnej. W związku z tem wysunięto następujące zagadnienia:

1) Przyczyny i stan obecny nauczania rysunków w szkołach powszechnych Warszawy.
2) Potrzeba nauki rysunków w życiu praktycznem.
3) Pismo ozdobne, stempel i linoleoryt.

Program pracy w bieżącym roku przewiduje następujące tematy:

1) Lepienie i modelowanie z plasteliny.
2) Wycinanki, wyszywanki i liternictwo od I klasy szkoły powszechnej do VII.
3) Korekta prac dzieci w klasach młodszych.
4) Modele do rysunków.
5) Stosunek nauczyciela do wiedzy i sprawności dzieci przy rysunkach w nauczaniu innych przedmiotów.
6) Technika farb olejnych, akwareli i klejowych.
7) Zdobnictwo w programie szkoły powszechnej.

PODSEKCJA JĘZYKÓW OBCYCH.

Podsekcja została zorganizowana w końcu ub. roku szkolnego, więc pracy rozwinąć nie mogła.

W bieżącym roku szkolnym wysunięto następujące zagadnienia:

1. Jak korzystać z podręcznika.
2. Gramatyka w nauczaniu języka obcego.
3. Poglądowość w nauczaniu języka obcego.
4. Aktywność nowych uczniów w uczeniu się jęz. ob.

PODSEKCJA ŚPIEWU.

Przewodn. — St. Dackiewiczowa, sekr. — St. Wasiak.

Podsekcja śpiewu, zorganizowana w roku ubiegłym, odbyła dwa posiedzenia, na których wygłoszono referat p. t. Przegląd systemów i metod. nauczania śpiewu.

W roku bieżącym zostaną wygłoszone następujące referaty:

1. Nauczyciel śpiewu w chwili bieżącej i jego przedmiot.
2. Opracowanie programu podsekcji śpiewu.

PODSEKCJA ROBÓT RĘCZNYCH.

Przewodn. — A. Tomczak, sekr. — J. Jankowska.

Podsekcja robót ręcznych w ubiegłym roku szkolnym opracowała następujące zagadnienia:

1) Roboty ręczne jako podstawa nauki w I oddz.

2) Samowystarczalność pracowni.

3) Lepienie z gliny w szkole powszechnej.

4) Zasada samodzielności w pracy ręcznej.

W bieżącym roku do wielu z tych zagadnień postanowiono powrócić, wysuwając następujący program:

Poza pracą teoretyczną program pracy Sekcji Pedagogicznej przewiduje zapoznanie się z ciekawszemi poczynaniami w dziedzinie wychowania, nauczania na terenie szkół, które mogą wykazać się jakimś dorobkiem. W tym celu organizuje się szereg wycieczek grupami po porozumieniu się i uzyskaniu zezwolenia od p. inspektora.

Zarząd Sekcji Pedagogicznej tworzy się z Prezydjum oraz z przewodniczących i sekretarzy wszystkich podsekcyj.

Do Prezydjum Zarządu S. P. wchodzą:

Przewodniczący — **B. Chróścicki,**

wiceprzewodn. — **M. Ledóchowska,**

1-y sekretarz — **W. Konarski,**

2-gi sekretarz — **St. Kierzkowska,**

Skarbn. — **H. Ciesielska,**

Kier. literacki — **R. Korupczyńska,**

Kier. techniczny — **L. Torbicz.**

WOLNA MÓWNICA.

POD PRĘGIERZEM KAPŁANÓW SZTUKI.

Wprost nieprawdopodobnem wydać się może, iż w dzisiejszych czasach istnieje szkoła, która, jeśli chodzi o sposób traktowania uczniów, przypomina czasy średniowiecza.

Nie mam na myśli żadnej ze szkół powszechnych ani średnich, lecz wyższą uczelnię Muzyczną z istniejącem przy niej Wydziałem Nauczycielskim.

Już sam program przeładowany materjałem o skomplikowanej teorji muzycznej obfituje w znaczną ilość przedmiotów i w parze idących z nim wykładów, przez co pochłania ogromną ilość czasu i energji nauczyciela.

Przyswojenie i opanowanie owego programu jest niezmiernie trudne, szczególnie dla nauczyciela szkoły powszechnej, gdyż chcąc przestudjować dokładnie każdy z przedmiotów, należałoby przygotowaniem poświęcać 3—4 godzin dziennie. Takiej ilości czasu nikt z czynnych i kształcących się nauczycieli nie ma na zbyciu; uzyskać zaś owe godziny może kosztem snu lub koniecznego wypoczynku.

Nie w moich zamiarach leży omawianie lub krytyka programu, wspomniałem o nim dlatego, by zaznaczyć, iż praca na Wydziale wymaga od studjującego znacznego nakładu sił i zdrowia.

Istnieje bardziej przykra sprawa, której pominąć nie mogę, a tkwi ona w stosunku pp. profesorów do słuchaczów-nauczycieli.

Mimo, że ci ostatni są to ludzie dorośli i pełnoletni, a niektórzy pełnoletni już pracą nauczycielską, przecież nie traktowani nawet tak, jak małoletni w szkołach powszechnych.

Sięgam w niedaleką przeszłość, bo do ostatnio ubiegłych kilku lat szkolnych, i przypominam sobie panujący na Wydziale rygor, o jakim się pewno filozofom nie śniło.

Uczeń-nauczyciel musiał być zawsze punktualny i codziennie mieć odrobione zadane lekcje, musiał wytłomaczyć każdorazową nieobecność na wykładach i odsiedzieć 4—5 go-

dzin dziennie, a połowę z nich 3 razy w tygodniu musiał poświęcić śpiewom, wysilając zmęczony głos, by brzmiał jak najlepiej.

Punktualność obowiązkowa.

Minutę spózniony „uczeń“ stał z upokorzonem sercem pod zamkniętemi drzwiami i przez nie słuchał prowadzonego wykładu (solfeggio).

Obowiązywało również codziennie odrabianie zadań i ćwiczeń, w razie nieprzygotowania można było usłyszeć:

1-o O próżniakach niewiadomo w jakim celu uczęszczających na Wydział,

2-o miłą obietnicę o „powyrzucaniu tych, co wprowadzają nieład do uczelni“,

3-o dostać dwójkę z minusem.

Naogół studjujący unikali owych dwójek, wykazując grzeczność i przystosowanie do wszelkich wymagań.

Jednak zdarzało się poszczególnym jednostkom (płeć nie odgrywała roli), iż musiały opuszczać salę i to na wyraźne życzenie pana profesora. Nie pomagały usprawiedliwienia, że ktoś prosił w danej chwili o zmianę śpiewnika, lub pytał o numer śpiewanego utworu — tłomaczeń nie uwzględniano.

W tejże uczelni młody profesor-dyrygent posiadał specjalną metodę radykalnego uciszania audytorjum. Było to nagłe lecz mocne trzaśnięcie pulpitem, wrazie szmeru lub rozmów na godzinach śpiewów chóralnych. Jeśli śpiew brzmiał słabiej lub wykazywał niedociągnięcia, ten sam mistrz sztuki rzucał energiczną zachętę, choćby w tej formie: „Kto nie śpiewa, niech się wynosi za drzwi!“ Gesty i żądania młodego profesora były stanowcze i zdecydowane, szkoda tylko, że niezawsze uprzejme.

Ponadto tak się nieszczęśliwie składało, że najważniejsze przedmioty, jak: solfeż i fortepian, które wymagały wielkich wysiłków i skupienia ze strony ćwiczącego, były w rękach mistrzów-pedagogów, nietylko nie umiejących dopomóc i wesprzeć chwiejącego się w trudniejszych ćwiczeniach słuchacza, ale takich, co niweczyli jego mozolną pracę przez gwałtowne wyrażenie zdenerwowania lub zniecierpliwienia.

Słuchacze umieli być zadziwiająco wytrwali. Zadawane sonatiny i etiudy ćwiczono przez kilka miesięcy, nawet przez pół roku. Chociaż grającego ogarniało znużenie i znudzenie przez stałe powtarzanie dawno ogranej sztuczki, niezawsze profesor raczył uwzględnić prośbę o zmianę utworu.

Kiedyś wybrano delegację (2 nauczycielki) i upoważniono je do przedstawienia prośby profesorowi o lepsze traktowanie osób na Wydziale.

Odpowiedz delegacji donosiła że: Rada Pedagogiczna uczelni ma na względzie wyłącznie Dobro nauczycieli a wszelkie uwagi w jakiejkolwiek bądź formie kierowane nie płyną ze złych intencyj, lecz odwrotnie.

I od tej chwili nic się nie zmieniło.

A przecież czas zastanowić się nad tem, co jest dobrem dla ciężko pracującego i mozolnie poza pracą w szkole studjującego nauczyciela...

Chyba nie zamykanie mu przed nosem drzwi, gdy zdyszany biegnie kłusem od tramwaju, chcąc nadrobić stracony czas na przystanku, lub opóźnienie wynikające z innych okoliczności.

Dobrem również nie nazwę częste prawienie nauczycielowi morałów i aluzyj, w dodatku w niezbyt wykwintnej formie podawanych i to wobec ludzi obcych sobie wzajemnie, mimo wspólnego uczęszczania na tenże kurs i wydział. I napewno dobrem nie będzie stukanie pięścią w fortepian lub tupanie nogą wówczas, gdy stremowany słuchacz wyszukuje odległości między dzwiękami, lub stara się usłyszeć akord uderzony na fortepianie. Najwyższy czas uświadomić sobie w czem leży dobro nauczyciela i ustosunkować się do niego tak, by nie wychodził z przeświadczeniem, iż opuszcza mury „wstrętnej" uczelni, o której długo nie będzie mógł mówić z godnością i spokojem.

I wielki czas zmienić nieodpowiedni system traktowania słuchaczów, by ci nie uważali swoich profesorów za wrogów i nie zżymali się na pręgierz despotyzmu, jakim hamują zapał i porywy, a także utrudniają pracę nauczyciela.

Tem bardziej, iż na Wydział uczęszczają jednostki, które studjują muzykę nie z konieczności ani przymusu, nie dla awansu, ani dla posady, lecz z wewnętrznej potrzeby i prawdziwego umiłowania sztuki.

Kompromitacją dla uczelni są fakty, gdy jednostki te po kilkuletnich wysiłkach rozgoryczone i zniechęcone porzucają umiłowaną dawniej dziedzinę sztuki, mimo, iż złożyły szereg egzaminów, świadczących o tem, że pracę od początku poważnie traktowały.

B. słuchaczka.

Sprawy organizacyjne i komunikaty.

KASA „SAMOPOMOC"

PRZY ODDZIALE WARSZ. ZW. NAUCZYCIELSKIEGO.

W myśl ogłoszenia Rady Nadzorczej Kasy „Samopomoc" przy Oddziale Związku Nauczycielskiego w Warszawie, (Głos Warszawski, Nr. 7 z roku 1931, str. 36) zgodnie z § 47 statutu odbyło się w dniu 18. IV 1931 roku walne zgromadzenie członków kasy, na którem zapadły następujące uchwały:

1. **Budżet Kasy na 1931 rok:**

DOCHÓD

% od udzielonych pożyczek	14000 zł.

ROZCHÓD

a) % od wkładów	4000 zł.
b) % od zaciągniętych pożyczek	3000 zł.
c) % od wkładów za II półrocze 1930 r.	2247,96
d) Prowadzenie księgowości	2400 zł.
e) Wynagrodzenie za potrącanie rat	300 zł.
f) Druki, ogłoszenia i materjały piśmienne	250 zł.
g) Znaczki pocztowe	50 zł.
h) Wynagrodzenie 2 członków Dyrekcji	720 zł.
i) Żetony Rady Nadzorczej	240 zł.
j) Biurko dla Kasy	350 zł.
k) Wydatki nieprzewidziane	402,04
Razem	14000 zł.

2. Powiększenie udziału.

Z 50 zł. do 100 zł.

Realizacja powiększenia udziałów nastąpi od dnia 1 grudnia 1931 roku w ten sposób, że potrącane dotychczas 5 zł. na „Wkłady" będzie zaliczone na rachunek „Udziału".

3. Wybór 2-ch członków Rady Nadzorczej i 2 zastępców.

Na członków zostali wybrani kol. Józef Wejt i Edward Grzybowski, a na zastępców kol. Ludwik Białek i Józef Juszczyk.

4) Dywidenda za rok 1930 wynosi 12%, która została przelana w m-cu czerwcu na udziały członków.

5) Zmiana Statutu:

§ 17 będzie brzmiał: „Udział każdego członka oznacza się na sumę 100 zł..... Wpłata udziału następuje jednorazowo przy przystąpieniu do kasy, względnie w ratach, płatnych po 5 zł. co miesiąc.

§ 47 będzie brzmiał:

... Walne Zgromadzenie zwyczajne lub nadzwyczajne zwołuje Rada Nadzorcza, ogłaszając je na 15 dni przed dniem zgromadzenia w organie „Głos Nauczycielski" lub w miesięczniku „Głos Warszawski".

§ 63 będzie brzmiał:

„Wszelkie bilanse roczne.... muszą być ogłaszane w Centralnym organie Związku Nauczycielskiego „Głos Nauczycielski" lub w miesięczniku „Głos Warszawski".

6) Członkowie Kasy, pragnący podjąć swoje wkłady, winni zawiadomić Dyrekcję Kasy do 20 każdego miesiąca, a to w celu zarezerwowania odpowiedniej sumy w kasie dla pokrycia wymówionych wkładów.

Warszawa, dn. 8. XI. 1931 r.

ZARZĄD KASY:

W. Krubski	J. Ciesielski	R. Kessel
Przewodn.	*Sekretarz*	*Skarbnik*

Zjazd Koleżeński Absolwentów Warsz. Kursów Pedagogicznych

(I-sze polskie seminarjum nauczycielskie im. St. Konarskiego) w Warszawie.

Wszystkich kolegów absolwentów Warszawskich Kursów Pedagogicznych (Seminarjum nauczycielskiego im. St. Konarskiego) w Warszawie roczników 1906—1918, prosimy o jaknajszybsze podanie adresów własnych i znanych im adresów kolegów, celem skomunikowania się w sprawie Zjazdu koleżeńskiego, mającego się odbyć w dniach 2 i 3 stycznia 1932 r. z okazji 25-cio lecia założenia I-go polskiego seminarjum nauczycielskiego.

Adresy należy kierować: Biuro Zjazdu Warszawa, ul. Leszno Nr. 109, kolega Józef Derlikowski, Kierownik szkoły.

TO i OWO.

Na moim odbiorniku.

Uwaga! Znowu nastawiam swój cudowny aparat, który chwyta nietylko słowa, ale i myśli ludzkie! Nic się przed nim nie ukryje! Uważajmy też bacznie, co mówi **Chochlik** iskrowy. Zaczynamy!

— „... A gdzie jest woźny u pana?

— Wyszedł na chwilkę!

— Proszę pana, woźny jest od tego, żeby tu stał i zdejmował ze mnie palto, jak przyjdę, rozumie pan?

Chochlik: Biedny kierownik!

— No, dzieci, a wiecie kto ja jestem?

— Nie wiemy!

— No, to powiedzcie waszej pani, że was niczego nie nauczyła.

Chochlik: Biedna nauczycielka!

* * *

— ... A nasz pan to magik! Patrzysz: nic nie ma w ręku! Zrobisz szczupaka na podłodze, a pan cię chlast! Zrywasz się, a pan znowu nic nie ma w ręku, jeno ty czujesz szczypanie na plecach albo gdzieindziej.

— O!... nie zaliwaj! W rękawie gumę nosi i leje! Nasz „Fryzjer" jak cię poczesze koksem po włosach, to i na szczupaka ochoty nie masz!...

Chochlik: Złapmy inną falę!

* * *

— Koleżanki i koledzy! Otwieram walne zgromadzenie! Proszę o odczytanie listy obecnych!

— Panie prezesie, lista zgadza się z liczbą obecnych na sali.

— Dziękuję! Przystępujemy zatem do pierwszego punktu naszych obrad: Najaktualniejsze zagadnienia organizacyjne. Głos ma kol. referent.

— Koledzy! Ze względu na wiek mój i zgodność z Wami w poglądach na temat, który mam referować, nie będę wniosku swego motywował, lecz stawiam go wprost i proszę o przyjęcie onego bez dyskusji, wniosek ten brzmi: Zebrani uchwalają jednogłośnie przemianować Stowarzyszenie nauczycieli szkół powszechnych na „Stowarzyszenie nauczycieli emerytów"

— Proszę o głos!

— Udzielam głosu p. koleżance Kisielek.

— No i pewno, że tak my się nazywać powinni. Ot, spójrzyjcie na salę: toż sami emeryci my tutaj.

— Wniosek referenta poddaję pod głosowanie. Kto za wnioskiem?

4 głosy. Dziękuję! Kto przeciw? — Nikt. Kto się wstrzymał od głosowania? Nikt. A zatem wniosek został przyjęty jednogłośnie. Uchwałę prześlemy naszym władzom centralnym.

Chochlik: To zebranie Stowarzyszenia Chrześć. Narod. naucz. szkół powszechn. w jednem z dużych miast w Polsce.

Anoda.



Członkowie Oddziału Warszawskiego Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski" bezpłatnie.

Prenumerata „Głosu Warszawskiego" wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł. 1/2 str. 50 zł. 1/4 str. 30 zł. 1/8 str. 15 zł
Drobne po 10 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddziału Warszaw. Zw. N. P. — *STANISŁAW DOBRANIECKI.*

Zakłady Graficzne „LITART" Sp. z o. o. Warszawa.